



DR LUDWIK JAROMIN (1905-1992)

ŚLĄSKI PRZYRODNIK

Urodził się w Nivce. Państwowe Seminarium Nauczycielskie ukończył w Mysłowicach, pracował w szkolnictwie śląskim. W czasie II wojny światowej był cieślą górniczym. Po zakończeniu wojny studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie zetknął się z prof. Władysławem Szaferem. Ten wspaniały botanik zainteresował go ideą ochrony przyrody i namówił do opracowania dysertacji doktorskiej na temat przywrócenia hałdom i piaskowniom śląskim roślinności.

W początkach swej działalności naukowej w roku 1954 – zorganizował pod patronatem Polskiej Akademii Nauk Zespół Inwentaryzacyjny Nieużytków Przemysłowych, wspólnie z którym rejestrował roślinność hałd i piaskowni. W 1956 roku został adiunktem w Zakładzie Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, równocześnie organizował oddział tego Zakładu w Katowicach, którym kierował do 1959 roku. Publikował wiele prac naukowych z botaniki i ochrony przyrody. Najważniejsze z nich to: „Nieużytki powstałe w związku z eksploatacją kamienia wapiennego” (1956), „Rezerwat lasu bukowego w Srebrnej Górze (Segiet) w Blachówce” (1958), „Problemy ochrony krajobrazu województwa katowickiego na tle działalności gospodarczej człowieka” (1959), „Piękno polskiej ziemi. Ochrona przyrody w województwie katowickim” (1969, jako współautor i redaktor), „Przyroda, szata roślinna, świat zwierzęcy, problemy ochrony przyrody Ziemi Rybnicko-Wodzisławskiej” (1970, wspólnie z A. Czyżem).

Z inicjatywy L. Jaromina i jego współpracownika dr Eugenii Górkiewicz (niedawno zmarłej w Warszawie) reaktywowano działalność Polskiego Towarzystwa Przyrodników im M. Kopernika, które funkcjonowało na Górnym Śląsku od 1928 roku do II woj-

Rep. z Pogodzin nr 9 (229) z 1972 r.



Dr Ludwik Jaromin

ny światowej. Najpierw od 1955 roku były to tylko comiesięczne odczyty w budynku Studium Nauczycielskiego przy ul. Jagiellońskiej wygłaszane przez naukowców Oddziału Krakowskiego. Od 25.V.1956 roku po wykładzie prof. Władysława Szafera wybrano Komitet Organizacyjny filii Krakowskiego Oddziału, który od 1962 roku stał się samodzielnym Oddziałem Katowickim. L. Jaromin dbał o to, by liczba członków stale rosła, rekrutując ich nie tylko spośród naukowców, lecz również słuchaczy i absolwentów Studium Nauczycielskiego oraz nauczycieli biologii szkół średnich.

W okresie, kiedy na Śląsku jeszcze nie było wyższej uczelni kształcącej przyrodników, L. Jaromin wraz z doskonałą kadrą katowickiego Studium Nauczycielskiego wykształcił rzeszę przyrodników na poziomie dobrej zawodowej szkoły półwyższej. Absolwenci zasilający oświatę innych województw, głównie zachodnich, często pracowali w szkołach średnich, jednocześnie podnosili kwalifikacje w uniwersytetach, niektórzy wykonali prace doktorskie i habilitacyjne.

Prowadził znakomite wykłady z botaniki i ochrony przyrody z powiązaniem z ciekawymi i wartościowymi zajęciami terenowymi. Wszyscy Go pamiętają jako wymagające-go, surowego i pedantycznie uporządkowanego dydaktyka. Posiadał rzadko spotykany dar przekazywania wiedzy, wspierane meto-

dycznie wplecionymi środkami dydaktycznymi. Prowadził świetne ćwiczenia, tak przygotowane, by je można było później wykorzystać zarówno w szkole podstawowej, jak i średniej. Materiał do ćwiczeń pochodził bardzo często z zajęć terenowych. Zajęcia-wycieczki, obok typowych zagadnień florystycznych uczących oznaczania, zbierania i preparowania roślin, zawierały ogromny ładunek nowoczesnej wiedzy ekologicznej, która w owym czasie nawet na wszystkich uniwersytetach nie była wykładana. Zajęcia te organizowane były przeważnie w sobotę i niedzielę, przy aktywnym udziale wyznaczonych słuchaczy. Było ich bardzo dużo, stwarzały duże obciążenia dla uczestników, ale dawały znakomite rezultaty.

Ludwik Jaromin miał słabość do muzyki; lubił, jeśli na wycieczce słuchacze kulturalnie bawili się, zwłaszcza przy ognisku, do czego był potrzebny akordeonista (sam podobno uczył się gry na skrzypcach w Konserwatorium). Na moim roku akordeonisty nie było. Zgłosiłem więc, że gram na skrzypcach i opanowałem Kreislera; Jaromin ze znanstwem skonstatował, że nieźle, ale zapytał, czy nie mógłbym spróbować gry na innym instrumencie i tak bez nut różne pieśniczki np. „Szła dziewczeczka”, „Hej z góry...” itp. Odpowiedziałem, że mógłbym na gitarze. Trochę się rozjaśnił, choć nie ukrywał, że akordeon bardziej by mu odpowiadał. Być może „Ludwiś” chciał nam zrekomensować atmosferę towarzyską zabierane na czas zajęć sobotnie wieczorki taneczne. A może szło o coś innego, mianowicie o żywą reklamę upadającego już wtedy, ze względu na niewielką przyszłość finansową, nauczyciela zawodu. Zdarzyło się raz, że grupie nauczycieli wracającej z Tatrzańskiego Parku Narodowego z L. Jarominem i dr Zofią Radańską-Paryską z PAN, która te zajęcia prowadziła, na ul. Kościeliskiej zagroził drogę bacia ze stadem owiec. „Profesoru, a skądęście i co se tak idziecie jako i moje łowiecki, ino nie becycie, a tak kpinie spiwocie hej?! – zapytał. „A z Katowic” – dumnie wykrzyknął Jaromin. „A mogłaby tyż moja Zośka do waszej szkoły się zapisać, jak zdo maturę hej?!”. „A pewnie, że może” – odpowiedział Jaromin. I każdego roku z Podhala, Orawy czy Beskidów szły po naukę smagłolice góralki z warkoczami, z których część powracała do swych gór.

Józef Świerad
Mikołów

Nad Białą Przemszą



Z albumu J. Świerada